Nr 173 Kraków, Czwartek dnia 2 Sierpnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji: **Kraków, ul. św. Anny L. 3.**
Administracji: **Rynek główny L. 22.**

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct. Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca. Do działu inseratowego upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie. **Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.** Rękopisów redakcja nie zwraca.

Jeszcze o katastrofie w ul. Długiej.

Zasądzeni, przyjęli więc wyrok i tylko udali się na drogę łaski cesarskiej z prośbą o zamianę kary aresztu na grzywnę. Mamy w Krakowie około 60 inżynierów cywilnych, architektów, geometrów i inżynierów. Gdy przyjdzie atoli do planowania, to jest do zaprojektowania jakiegoś budynku, po największej części jedni i ci sami występują jako planujący, a właściwie jako tacy, którzy podpisują plany, ogół zaś, szczególnie lepszych i więcej renomowanych budowniczych, pozostaje na uboczu.

W tę sferę wkradło się najobrzydliwsze pokątne pisarstwo, względnie pokątne planowanie. Majstrowie murarscy, ciesielscy, częstokroć urzędnicy techniczni, nieopłacający podatku zawodowego, jako budowniczowie, dają sobie podpisywać plany i te stanowią podstawę do orzekania, czyli zatwierdzania przez władzę planów. Częstokroć za 10 złr. kupuje się taki podpis, jak kupowano dawniej podpisy na nakazach płatniczych w sprawach wekslowych i formie stało się zadość. Ów podpisujący plany, jak rozprawa wykazała, często w kilka miesięcy później, podpisuje deklarację wobec budownictwa miejskiego, że mu są znane ustawy budowlane i że przestrzegać będzie bezpieczeństwa osób, zajętych przy budowie, a interesu budującego. Tymczasem na budowie dzieją się cuda i tylko tak zwanemu „krakowskiemu szczęściu" zawdzięczyć należy, że wypadki zawalenia się i zasypania wśród gruzów robotników nie zdarzają się nader często. Budynek nowy tylko wtedy jest dobry, gdy ma należyte fundamenta — te bowiem są tem w budynku, czem są nogi zdrowe w organizmie ludzkim. Jak wilgoć szkodzi nogom, tak też szkodzi ona i fundamentom. Zamiast dokopać się aż do piasku, dla braku kontroli siada się z murem na nasypisku; zamiast używać do fundamentu najlepszego materjału, pod pretekstem, że to idzie w ziemię, używa się najgorszego kamienia i cegły, żałując prócz tego wapna dla należytego ich spojenia. Nikt nie kontrolował, czy bankiety i mury fundamentowe mają odpowiednią grubość.

Gdy budynek wyjdzie z ziemi, używa się do muru frontowego najlepszej cegły dla lepszego omamienia co do wyglądu, za to pakuje się tak do murów środkowych, jak tylnych i działowych cegłę najgorszą — i znów nie ma najmniejszej kontroli ani co do jakości cegły, a tem mniej co do należytego stosunku ilości wapna do piasku. Sklepienia, które powinny być z cegły prasowanej, jako wytrzymującej daleko większy ciężar, niż cegła pospolita, buduje się ze zwykłej. Brak żelaza, tak koniecznego w budowlach, daje się wszędzie czuć, zwłaszcza co do użycia ankrów. Rusztowania, mające służyć do zabezpieczenia robotników od wypadków, są prawdziwą kładką, po której tańczą robotnicy, urągając życiu ludzkiemu. To samo odnosi się do konstrukcji dachów i pował. Belki już nadgniłe przychodzą częstokroć na budowę. Otóż budowanie w wielu wypadkach jest łańcuchem nieustających nadużyć, a nierówna budowa każdej chwili może spowodować obsunięcie się murów, zarysowanie i zawalenie.

Nie potrzeba na to znawców sądowych, ani lekarzy, którzy orzekają, że nastąpiła śmierć; ani techników, którzy powiedzą, że prawdopodobnie to lub owo było niedobrem.

Wystąpienie nasze w tej sprawie drażliwej ma na celu skłonienie Magistratu krakowskiego, jako władzy bezpieczeństwa, aby w porozumieniu z Towarzystwem technicznem krakowskiem wydał taką instrukcję dla dozorującego budowę budowniczego i dla kontrolującego ze strony Magistratu inżyniera miejskiego, iżby odtąd wszelkie wypadki nieszczęsne były wykluczone, aby budowano w Krakowie pięknie, dobrze i trwale.

Przed 18 laty, w realności p. Götza, na narożniku ulicy Krupniczej i ulicy Podwale, zdarzył się wypadek, że w gruzach, walących się piwnic, znalazło śmierć aż 11 osób. Pociągnięto wtedy niejednego do odpowiedzialności, lecz skończyło się wszystko na wyroku uniewinniającym. Tragiczny ów wypadek miał przynajmniej ten skutek, że 11 ofiar przyczyniło się o tyle do dobra ludzkości, iż przez lat kilkanaście budowano porządnie w Krakowie.

Podobny, lecz innego rodzaju wypadek zdarzył się w Krakowie, gdy Kamila Wielowiejska straciła życie w ulicy Warszawskiej, zabita przez przejeżdżający pociąg kolei północnej, a inne osoby, jej towarzyszące, zostały wtedy ciężko pokaleczone.

Jej śmierci Kraków zawdzięcza wiadukt przy ulicy Warszawskiej.

Otóż z wypadku przy ulicy Długiej powinno społeczeństwo odnieść na przyszłość naukę i zysk. Jak na zgniłych organizmach wyrasta najpiękniejszy i najbujniejszy kwiat, tak też i z nieszczęścia korzystać należy. Z nieszczęść i wypadków rodzi się doświadczenie. Miejmy więc nadzieję, że znany z najlepszych chęci p. prezydent, zwoła natychmiast ankietę, złożoną z członków Towarzystwa technicznego, z doświadczonych praktycznych radców miejskich; prócz tego powoła najlepsze siły prawnicze z łona Rady miejskiej, zawezwie urzędników budownictwa miejskiego i Magistrat do wypracowania instrukcji tak dla budowniczych, majstrów murarskich, ciesielskich, kowalskich, stolarskich, blacharskich, dekarskich przy budowie zajętych, jako też, że wprowadzi natychmiast kontrolę cegły i drzewa, wogóle, że śmierć ś. p. Dzika i Leśniaka, położy kres złemu budowaniu, które tak głębokie zapuściło u nas korzenie.

W miejsce domów spartaczonych, walących się i ruszających się bez trzęsienia ziemi, niechaj powstają odtąd w Krakowie budynki silne, trwałe, o znakomitym wewnątrz rozkładzie, o fasadzie upiększającej ten stary Kraków, a imiona nieopospolitych architektów i budowniczych: Biborskiego, Beringera, Ekielskiego, Knausa, Niedziałkowskiego, Talowskiego, Wdowiszewskiego, Zawiejskiego, Żołdaniego, Zubrzyckiego, niech będą dla potomności świadectwem, że architekci polscy budowali pięknie, racjonalnie, wedle zasad nauki i sztuki, bez konfliktu z §. 335 k. k.

Sprawa ta jest nagłą, a stanu dotychczasowego publicystyka polska nadal cierpieć nie powinna, choćby się miała narazić na zarzut, że odgrywa rolę dozorcy nad budowlami.

Wojna chińsko-japońska.

Biedni my politycy! Zawitały kanikularne upały i wypędziły panów ministrów, mężów stanu i najróżnorodniejszego autoramentu polityków do kąpiel, w góry, lub choćby na willegiaturę. Martwota „martwego" sezonu wyziera z wszystkich kątów. Błogosławim wam więc monarchowie państwa Niebieskiego i wysp Japońskich, że skrapiacie wyjałowioną glebę polityczną ożywczą go rosą nowinek wojennych. Z roskoszą tedy stajemy przed wami, aby przyjrzeć się, jak za łby się wodzicie.

Jak wiadomo, jabłkiem niezgody między Chinami a Japonją stała się — Korea, obejmująca powierzchnię 212.000 kwadr. kilm., z ludnością 9-miljonową szczepu mongolskiego. Jedynem zajęciem Koreańczyków rolnictwo; handlu, przemysłu i sztuki ci ludzie nie znają. Mieszkają tak w miastach, jak w siołach w lepiankach. Zatoki morskie znajdują się w ręku, raczej pod wpływem Rosji, Chin, Anglji i Japonji. Stolica Soeul, położona nad rzeką Hankang, w odległości 10 kilometrów od morza, liczy 200.000 mieszkańców. Otoczona murem chińskim z dwiema bramami, posiada w pośrodku ogrodów warzywnych 4 forty i jedną redutę. Zajmując Soeul zdobyli Japończycy nietylko stolicę kraju, ale niemniej cenną fortecę, mogącą służyć jako punkt oparcia do dalszych operacyj wojennych. Korea składa się z 6 prowincyj. Obecny teatr wojny zowie się prowincją Kieng-kei-to i zajęty jest przez 5000 Japończyków, a 2000 Chińczyków. Już przed kilku dniami było pierwsze starcie wojenne między Chinami a Japonją. Trzy statki wojenne japońskie spotkały się dnia 27 z. m. pod Asanem z dwoma chińskiemi okrętami wojennemi i jednym awizowcem, które płynęły jako straż siedmiu wielkich okrętów przewozowych. Przyszło do potyczki. Japończycy zdobyli statek awizowy i zatopili jeden okręt przewozowy. Z 1500 ludzi tylko 40 zdołało się uratować przy pomocy francuskiej kanonierki. Inne chińskie statki wojenne, oraz część okrętów przewozowych zdołały ujść cało. Równocześnie przyszło do utarczki między wojskami lądowemi. Japończycy bowiem wszelkiemi siłami starają się przeszkodzić wylądowaniu wojsk chińskich. Jakkolwiek nie ma dotąd pewnych wiadomości co do wyniku walki, to jednakże nie pozostaniemy co do tego w wątpliwości, biorąc na uwagę, że Japończycy stawili 6000 dobrze wyćwiczonych żołnierzy, a zaś Chiny pchnęły na plac boju ledwie 2000 obdartusów, żyjących z rabunku i plądrowania. Chińczycy rozgłaszają, co prawda, że główny ich korpus przekroczył już północną granicę Korei, nierozstrzygniętą atoli kwestją pozostaje siła tego korpusu. Nigdzie bowiem papier cierpliwszy nie jest, niż w Chinach, a zaś kieszenie chińskich mandarynów nadzwyczaj są gościnne dla żołdu zapisanych, a brakujących

żołnierzy. Rozbita pod Azanem flota, wiozła 10.000 „żołnierzy", w których większość składała się z Kulisów, uzbrojonych w przedpotopową broń. Nadto drogi od granicy do Soeul wynosi 200 klm. i biegnie przez górzyste bezdroża. Wojska więc chińskie nie tak prędko zdążą na plac boju, gdy tymczasem Japończycy nie omieszkają skoncentrować swych sił zbrojnych, co ze względu na liczne linje kolejowe, przerzynające Japonję, nie przyjdzie im z trudnością.

Jak wyżej wspomnieliśmy, panują w portach koreańskich obce wpływy, w Gensan — rosyjskie, w Chempulo dotąd—chińskie, a zaś w Fonsan angielskie i japońskie. Japonja, jak widzimy, posuwa się śmiało naprzód. Anglja gotową jest, jak donoszą z Londynu do *Koelnische Ztg*, dać uczuć swoją potęgę z całym naciskiem, ponieważ zaszła obraza angielskiego sztandaru, wykazało się mianowicie, że statek przewozowy, zatopiony przez Japończyków, zajęty tylko był przez Chińczyków i płynął pod banderą angielską. Rosja zaś, jak zaznaczyliśmy już w artykule p. t. „Gra podstępna", występuje bez osłony z swemi aspiracjami. Jeżeli przyjrzymy się siłom, jakiemi carat w danej chwili na dalekim wschodzie rozporządza, to przyjdziemy do rezultatu, że tylko wojska rozlokowane nad rzeką Amur i nad jeziorem Bajkał wchodzić mogą w rachubę. Są to 2 wschodnio-syberyjskie brygady strzelców, każda po 5 bataljonów, 10 wschodnio-syberyjskich bataljonów linjowych i 2 bataljony rezerwy, oraz 3 bataljony kozaków, razem 25 bataljonów. Nadto 20 sotni kozaków i 64 działa z kolumnami inżynierskiemi. Cała 20-tysięczna armja rosyjska, mogłaby dopiero po kilku miesiącach stanąć na granicy Korei.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Jakie jest usposobienie w Alzacji i Lotaryngji względem Rzeszy niemieckiej, to wyszło na jaw obecnie i uwydatniło się głównie w tem, że młodzież alzacko-lotaryngska unika gromadnie służby w armji niemieckiej i wynosi się do Francji. Na tę okoliczność zwrócono uwagę świeżo z tego powodu, że burmistrz m. Metzu i poseł do parlamentu Rzeszy niemieckiej, dr Haas, uwolnił syna swego od przynależności do Niemiec i posłał go na naukę do wyższej szkoły wojskowej we Francji. Na mocy ustawy z r. 1870 o nabyciu i utracie przynależności do kraju i państwa — wolno jest ojcom rodzin brać paszporty emigracyjne dla synów przed 17 rokiem ich życia. Korzystają z tego w wielkiej liczbie rodziny majętniejsze, szczególnie w okręgach przemysłowych, i wysyłają synów swoich do Francji. Tu ci przybysze mają łatwość nabycia przynależności, ale się zwykle z tem nie spieszą, czekając aż do chwili, kiedy wyjdą z lat obowiązujących i tu do służby wojennej. O tych młodych wychodźcach zestawiono teraz dokładniejsze wykazy, zacząwszy od r. 1873. Były lata, w których liczba ich wynosiła nie całe 500, ale były i takie, kiedy zbliżała się do 1000. Jeszcze w roku 1890 liczba tych, od przynależności niemieckiej uwolnionych i do Francji przydzielonych młodych ludzi, wynosiła 593. *Köln. Ztg*, która te wykazy podaje, użala się, że takie karty emigracyjne dla synów swoich wyrabiali po większej części obywatele, którzy byli członkami Rad powiatowych lub Wydziału krajowego, burmistrzami miast znaczniejszych lub asesorami itp.

Socjaliści zwykle uważają każdego zbrodniarza dopuszczającego się zamachu, za obłąkanego albo chorego. Niektóre występki i przewinienia atoli, jakie zachodzą obecnie w państwie mieszczańskiem, są wykluczone w ich państwie przyszłości. Jeszcze w ostatnim numerze pisał *Vorwärts*, że „socjalny demokrata, któremu w krew i kości przeszła świadomość solidarności, nie może dopuścić się żadnego przestępstwa, jeżeli jest trzeźwym, a pragnienie, aby na stronnictwo jego nie padł nawet cień jakiejkolwiek skazy, powstrzymuje go od nałogowego pijaństwa". Niefortunnym dla niego zbiegiem okoliczności donosi równocześnie *Hamb. Corr.*, że hamburski sąd ławniczy skazał byłego przywódcę socjalistów, cygarnika Gundelacha i jednego jeszcze wspólnika na rok więzienia za pospolite oszustwo. Dwaj ci socjaliści założyli kasę chorych. Jakkolwiek kasy nie było ani śladu, angażowali kasjerów, którzy naturalnie musieli stawić kaucję w wysokości 300 do 400 marek. Kwoty te spotrzebowali założyciele dla siebie. *Nordd. Allg. Ztg* zwraca uwagę, że to, co *Vorwärts* uważa za niemożliwe, zachodzi jednakże w rzeczywistości, nie można bowiem sobie wystawić większego zdziczenia nad to, gdy ktoś — po trzeźwemu wyzyskuje swoje stanowisko, jako przywódca stronnictwa, by dopuszczać się takiego oszukaństwa i to prawdopodobnie wobec „Towarzyszów". Może się dowiemy z *Vorwärts*, że owi dwaj „towarzysze" są umysłowo chorzy i dla tego nie należy ich odsyłać do więzienia, lecz do domu obłąkanych. Obawiamy się tylko, pisze *Nordd. Allg. Ztg* dalej, „że w państwie przyszłości" nie wystarczą zakłady obłąkanych i przywódcy zwolna powrócą do recepty, jaką, mimo wszelkich frazesów o humanitarności i równości, umiał zastosowywać człowiek, który przed stu laty otrzymał zasłużoną karę — Robespierre.

Wiec czesko-słowiański.

Berno 31 lipca.

Wiec słowiańsko-katolicki otworzył wczoraj ks. prałat Rambużek. Honorowym prezydentem wybrano hrabiego Belcredi'ego, a zaś przewodniczącym hr. Ottona Serenyi'ego. Nastąpił wybór prezesów poszczególnych sekcyj, jako to: sekcji szkolnej, socjalnej, sekcji stowarzyszeń i sekcji dla sztuki, literatury i umiejętności.

Przewodniczący hr. Serenyi zwrócił uwagę, że kongres jest wybitną manifestacją czeskiego katolicyzmu. Zadaniem jego zbadać wszelkie środki, mogące służyć do materjalnego i intelektualnego rozwoju ludu czeskiego. Kwestje polityczne z obrad kongresu wykluczono. Zebranie powitał biskup Bauer kładąc nacisk na uległość dla papieża i lojalność wobec tronu. Na wniosek hr. Serenyi'ego wysłano telegramy do papieża i cesarza. Ks. Jan Badeni z Krakowa, prof. Ignacic z Zagrzebia i dr Krek z Laibachu witali zebranych imieniem swych ziomków. Hr. Schoenborn przemawiał na temat: „Dlaczego przybyliśmy na kongres katolicki". Wszyscy się skarżą, wywodził mowca na socjalne stosunki. Jedyne lekarstwo podał nam Chrystus. Kongres ma wskazać środki, według których uczestnicy pracować winni w domu. O. Pochurek mówił o kościele, szkole i ludzie i żądał szkoły wyznaniowej.

Przebieg kongresu był podniosły i spokojny. Zebranie rozeszło się, śpiewając hymny papieski i cesarski.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, 31 lipca.

(*N. T.*) W dniu dzisiejszym fizjognomja naszej stolicy znów uroczystego nabrała wyrazu. Ogromny od rana ruch ku dworcowi kolejowemu świadczył, iż jakichś niezwykłych, szczególniej drogich nam, wyczekujemy gości. Świadczyły o tem i pełne zapału powitalne okrzyki zgromadzonych tłumów, gdy o godz. pół do 10 nadjechał wielki pociąg z braćmi Wielkopolanami. Po uciszeniu się dźwięków hymnu narodowego i niezliczonych, serdecznych, z ust mnogich tysięcy, wiwatów, ugrupowali się poznańscy wycieczkowcy, których przybyło 150 z redaktorem Dobrowolskim na czele i przemówił do nich prezydent miasta Mochnacki, otoczony radnymi, członkami komitetu przyjęcia, dyrekcji Wystawy itd. Przemawiał jak zwykle, jak zawsze, krótko, lecz ciepło, z widocznem wzruszeniem i głębokiem uczuciem: „Przyjechaliście wziąć udział w naszem święcie narodowem — cześć więc wam i dzięki; synowie jednej i tej samej rodziny, tej samej Ojczyzny, wzajem przygarniem się do serca. Przed dwoma laty pierwsi pospieszyliście z pomocą galicyjskim powodzianom, jesteśmy waszymi dłużnikami, oby nam udało się choć w części spłacić dzisiaj zaciągnięte zobowiązania wdzięczności"...

„Chwile tu spędzone — odpowiedział Dobrowolski — pokrzepią nas i dodadzą sił, których potrzebujemy bardzo, my, przez los usadowieni na kresach Słowiańszczyzny, jęczący pod nawałą germańską. Ciężkie i trudne musim toczyć boje, lecz nie upadniemy, wiedząc, iż nam upaść nie wolno. Wrócimy stąd do domów mocniejsi, twardsi, wytrzymalsi. Galicja długo lekceważona, teraz może dumnie podnieść głowę, a z nią i my, bo jedna nasza droga i cel nasz jeden. Doniosłej od was nauki nie zaniedbamy wyzyskać; Bóg zapłać za nią i dopomóż Boże, by i Poznań jak najrychlej mógł wam podobne dzieło pokazać!"

Po red. Dobrowolskim zabrała głos pani Warnka, kierowniczka jednego z pensjonatów poznańskich i wręczyła prezydentowi Mochnackiemu wspaniały bukiet. Wreszcie odezwał się Kujawiak, p. Witold Kozłowski, imieniem młodzieży z nad Gopła i Warty. Wszystkie przemówienia obsypane zostały grzmiącemi oklaskami.

Po rozkwaterowaniu gości sproszono ich do sali ratuszowej, gdzie orkiestra „Harmonji" odegrała kilka utworów patrjotycznych, a p. Getritz, przewodniczący komitetu obywatelskiego, wzniósł na cześć monarchy Austrji okrzyk, powtórzony entuzjastycznie, poczem rozdano bilety wstępu na Wystawę i wyruszono na nią czwórkami. Przodowała muzyka, za którą kroczyły panie, Rada miejska, wycieczkowcy pod wodzą dyr. Marchwickiego i red. Dobrowolskiego; pochodowi towarzyszyło mnóstwo publiczności.

U bram Wystawy czekał już książe-prezes Sapieha i witając rzekł, między innemi: „U narodów szczęśliwszych, Wystawa to święto prawdziwe, to uroczystość wesoła, radosna; nasza Wystawa to dzieło mozołów, trudów ciężkich, okupione potem czoła, może nawet niejedną łzą gorzką, lecz ma dowieść, że żyjemy i pracujemy, że mimo tyloletnich cierpień i znoju nie daliśmy się wyprzedzić w świecie cywilizowanym nikomu... Nam wypada z kamieniem na sercu patrzeć na wszystko, co robimy, nie zapominać, że chociaż jedni są szczęśliwsi, bracia, kość ich kości, są w ciężkiem położeniu, że każdy śmiech, żart, toast, mógłby ból ich serca powiększyć. Dla tego poważne były starania około tego dzieła; a pozory, błyskotki, zabawy, to wszystko, co u innych bywa w zwyczaju, to wszystko wykluczyliśmy; cyrków i tym podobnych rozrywek nie chcemy,ażebyśmy nie kaleczyli tych, którzy dziś może łzę mają w oku. Wam, łaskawi, z serca imieniem kolegów dziękuję, żeście przyjechali. Przyjmujemy was całem sercem i gorącą duszą i chcemy, abyście wynieśli z Wystawy to przekonanie, że spełniliśmy wszystko, co w naszej mocy leżało".

Po dziękczynnej odpowiedzi Dobrowolskiego i wiwacie na cześć Sapiehy i Marchwickiego, udali się goście na wspólny obiad, a później do pawilonów.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Czernichów 31 lipca.

Dnia 21 lipca z południa wybuchł tu, w Czernichowie, pożar, który w kilku minutach objął kilkanaście domów z taką szybkością, że niepodobna było cośkolwiek wyratować. Zjawiły się wprawdzie zaraz dwie miejscowe sikawki, ale te, skutkiem braku wody i nieszczęśliwego swego stanu, nie wiele mogły zdziałać, to też 11 domów i 2 stodoły spaliły się doszczętnie, lecz nie koniec na tem. Dnia 24 lipca wybuchł znowu pożar w domu Pradeli, robotnika, przy łamaniu kamieni, tym razem jednak nie było wichru i mimo gęstości zabudowań, spalił się tylko ten jeden dom, przyczem nastąpiła eksplozja prochu, szczęściem nikt nie został zabity ani raniony. Dnia 30 lipca z wieczora wybuchł po raz trzeci ogień w domu drugiego robotnika w kamieniołomach i spłonęła krowa i 2 prosięta, prócz tego sama właścicielka doznała bolesnych poparzeń przy ratowaniu chudoby.

Wiatru także nie było, więc też ogień dość wcześnie stłumiono, nim gorąco mogło dostać się do przechowanego prochu, który mógł się stać przyczyną wielkiego nieszczęścia, w skutkach nawet przewidzieć się nie dającego. Nie ochłonęliśmy z ostatniego przerażenia, a 31 lipca rano, o godz. 9-ej, znowu pożar w miejscu najgęściej zabudowanem; objął on 2 domy i dwie napełnione zbożem stodoły, wiatr był silny, ogień panował nad całą wioską, szczęściem jednak w tem miejscu prawie każdy dom otoczony jest wysokiemi, dzikiemi drzewami, co akcję ratunkową niezmiernie ułatwiało.

Jest tu wprawdzie ochotnicza straż pożarna, lecz złożona z bardzo krnąbrnych żywiołów; i tak: każdej niedzieli urządzają sobie strażacy alarmy, jadą z jednej karczmy do drugiej i później, długo w noc, słychać bójki i krzyki, za to przy ogniu sikawki nie chcą funkcjonować, gdyż nie ma takiego, coby kłakami tłoki okręcił. Podobno krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń dało już dawno zasiłek na sprawienie beczkowozu, lecz strażacy uważali za potrzebniejszą „fanę“, a gdy przyjadą do ognia, wrzeszczą w niebogłosy: wody, o którą tu dość trudno, gdyż wioska leży na skale i nie posiada ani jednej studni, zanim więc ktoś z Wisły wody przyniesie lub przywiezie, upłynie sporo czasu.

Przy pierwszym ogniu, t. j. 21 lipca jeden z owych sławetnych strażaków rzucił się na kierownika tutejszej szkoły ludowej za to, iż ten wrzekomo telegraficznie wzywał pomocy krakowskiej straży pożarnej, tymczasem straży z Krakowa nikt nie wzywał, gdyż nie uważano tego za potrzebne. Pan delegat Laskowski dowiedziawszy się o nieszczęściu, sam straż wysłał, sposobu zaś zawrócenia jej nie było, chociaż usiłowano ją z Liszek zawrócić, urzędnik lisiecki jednak na takie wezwanie nie odpowiedział. Poszkodowanemu pozostaje wprawdzie droga sądowa, lecz do czego to prowadzi? Ochotnicza straż pożarna uczniów szkoły rolniczej posiada dwie dobre sikawki, lecz pp. uczniowie za swoim wyjazdem na wakacje dali sikawki do odmalowania, sądząc, że powinien być jeszcze ktoś taki, któryby się o to postarał, by się obie na miejscu znajdowały, zwłaszcza, że krak. Tow. Ubezpieczeń w swoim czasie także coś na zakupno tych sikawek dało. W razie zaś pożaru w samym Zakładzie szkoły rolniczej, niebyśmy z wiejskiemi sikawkami nie zrobili, a Kraków daleko.

Wobec tak częstych w naszej wiosce pożarów, powinno starostwo swoją prawicę położyć; niechby w każdym domu była beczka, napełniona wodą, i ręczna sikawka, bo osęka (wedle świeżego nakazu) niewiele przy ogniu pomaga, dalej strychy i kominy powinny być zrewidowane, a głównie dzieciom niechby nie było wolno ze sklepu wydawać zapałek, gdyż dzisiejsze nieszczęście miały spowodować dzieci, które w stodole ogień roznieciły. Takie ostrożności potrzebne są we wszystkich wioskach, gdyż łuny pożarowe nie są dziś rzadkością. Wszelkie rozumne obostrzenia wyjdą tylko na dobre ludowi.

Koniec tyrana.

(Dokończenie).

On tylko krytykować i oskarżać umiał; duch jego silnym był, gdy szło o rozkład, zniszczenie, ale słaby wobec zadań twórczych; znał on tylko jedną politykę: dążenie, aby swoją osobistość, swoje „ja“ postawić, jako bóstwo dla ludu Francji. Jednakże to go nie zadowalało, wszędzie węszył osobistych nieprzyjaciół i zdradę i dla tego w dwa dni po wzniosłej uroczystości złożył kulawy Couton, drugi Robespierre, słodziutkim głosem potworny wniosek, który był najwyższym i ostatnim wyrazem teroryzmu. Według niego „wrogów ojczyzny“ miał sądzić trybunał rewolucyjny, złożony z indywiduów, ulegających bezwarunkowo dyktatorowi, którzy z ominięciem formalności sądowych, wyrokowali wyłącznie na mocy „wewnętrzego przekonania“. Po przyjęciu tej ustawy, despotyzm Robespierra nie znał granic; nikt nie był pewny ani dnia, ani godziny. Bruljon do tej ustawy, napisany i skorygowany przez niego własnoręcznie, pokazują do dziśnia w Paryżu między relikwiami rewolucji.

Rzeź była na porządku dziennym, zewsząd wleczono podejrzanych do Paryża — w sześciu tygodniach stracono 1400 osób. Gilotynę przenoszono z miejsca na miejsce, bo ziemia krwią przesiąknięta, zabójcze wydawała wyziewy. A jednak, jak już wspomnieliśmy, przemawiał w r. 1791 sprawca tych mordów z okiem ku niebu wzniesionem, przeciw karze śmierci i to w następujący sposób: „Zabić człowieka, to znaczy odciąć mu powrót do cnoty, znaczy zabić zadosyćuczynienie i skruchę“. Byłaż to wtedy obłuda, albo potem obłąkanie?

Ale gilotyną, bez dodatniej działalności, rządzić nie można, więc upadek okrutnika zbliżał się powoli — po tym krwawym szale nastąpić musiało wytrzeźwienie. Pretensjonalną uroczystością na cześć „najwyższej Istoty“, wykopał sobie Robespierre grób. Zawiódł oczekiwania, dając zamiast wielkich idei, niesmaczne formy, i ośmieszył się ceremonjalnością. Liczni jego nieprzyjaciele poznali, że łatwo im będzie strącić faworyta ludu, byle go ściągnąć z sztucznej wysokości i oddać na pastwę drwinek tłumów. Wobec wrażliwości paryżanów na zewnętrzne wpływy, wydawało im się to dość łatwem. Bardzo na rękę było dla nich wystąpienie niejakiej Katarzyny Theot. Była to siedmdziesięcioletnia warjatka, udająca Matkę Boską, i wskazująca na Robespierra, jako swego ukochanego syna i oczekiwanego mesjasza. Ponieważ między jej wielbicielami znajdowali się także stronnicy Robespierra, więc nieprzyjaciele jego szydzili, że pragnie wynieść się na bożka Francji. Ludowi otwierały się oczy na rozmaite błędy jego faworytów, ośmielano się już nawet szykanować jego nadmierną ambicję i chorobliwą zawiść. Spostrzegł to Robespierre, ale był zbyt próżny, aby widzieć w tem poważne niebezpieczeństwo dla siebie. Zawsze uważał gilotynę za najlepszy środek do zgniecenia wszelkiego oporu w samym zarodku, a całe swoje usiłowania skierował ku „oczyszczeniu“ Konwentu, który w jego oczach był punktem wyjścia nieprzyjaznych prądów. Zagrożeni członkowie Konwentu poznali niebezpieczeństwo, wiszące nad nimi jak miecz Damoklesa, i czynili wszystko, aby zespolić razem niezadowolone i znużone terroryzmem elementa w potężny związek opozycyjny. W takiem usposobieniu pogotowie wojenne obu zapaśników doszło do zenitu, gdy 9 termidora rozpoczęło się pamiętne posiedzenie Izby. St. Just, jako awangardzista Robespierra, dał hasło do walki, rzucając się około południa na trybunę; twarz ubrał w maskę ponurą, źrenice dzikim zatlił błyskiem, ale słowa jego przebrzmiały bez echa. Mniej jeszcze szczęścia miał Robespierre, gdy pokusił się o zaognienie dyskusji. Zjawienie się jego wywołało istną burzę. „Precz, precz z tyranem!“ — zahuczało zewsząd. Wobec zasypujących go piorunów zachowywał Robespierre początkowo zimną krew, ale stracił ją zbyt prędko. W upatrzonej chwili ryknął z wściekłością: „Chcą mnie zamordować!...“ — „Czyż aż nadto nie zasłużyłeś na śmierć?“ — zagrzmiało mu w uszach. Naprózno szukał u „Góry“ poparcia, śmiertelna nienawiść zionęła stamtąd na niego; zwraca się więc do prawicy, ta odpycha go ze wstrętem. „Po raz ostatni, prezydencie morderców — wrzasnął Robespierre przeraźliwie — dopuść mnie do głosu“. Dalej mówić nie mógł, tchu mu zabrakło... Wtedy zawołał Garnier szyderczo: „To krew Dantona zbiera się w gardle i głos ci tamuje“. Gdy bezsilny tyran rzucił tylko dzikie, zemstą dyszące spojrzenie, zażądał jakiś dotąd zupełnie nieznany deputowany, Louchet, aby Robespierra aresztowano.

Deputowani przerazili się sami swoją śmiałością; tak niesłychanym wydał im się wniosek, że na chwilę głęboka zapanowała cisza, gdy atoli Robespierre ochrypłym wybuchnął głosem: „Rzplta jest zgubiona, bo łotry zwyciężają!“ oprzytomnieli prędko i rozległ się okrzyk tryumfu: „Niech żyje wolność, niech żyje Rzeczpospolita!“ — natychmiast zarządzono aresztowanie Robespierra i najzagorzalszych jego zwolenników.

Na wozie, eskortowanym przez żandarmów, zawieziono strąconego tyrana do więzienia Luxembourg. Ponieważ jednak dozorca więzienia odmówił przyjęcia, więc odstawiono więźnia na merostwo; rada miejska, złożona z jakobinów, przyjęła go radośnemi okrzykami. Szczęście uśmiechnęło się po raz ostatni tyranowi. W tej krytycznej chwili stracił on zupełnie zwykłą energję. Zmięszany, oparł się w kancelarji ratusza o stół, jakby wyczekując przeznaczenia... Przed nim leżała odezwa, podburzająca pospólstwo paryskie do namiętnego oporu, ale Robespierre ociągał się z podpisem. Postawił dwie zgłoski swego nazwiska i znowu wstrzymał się bojaźliwie, wtem wpada żandarm Meda, wołając: „Poddaj się, zdrajco!“ „Tyś zdrajcą, każę cię bezzwłocznie zastrzelić“ odparł Robespierre. Żandarm sięgnął po pistolet i zmierzywszy w tyrana, strzaskał mu dolną szczękę. (Za czyn ten, otrzymał Meda szlify oficerskie i padł jako pułkownik w kampanji r. 1812). Ubezwładnionego dyktatora złożono na noszach w audjencyjnej sali wydziału bezpieczeństwa publicznego, głowę podparto mu drewnianą skrzynką. Zeszpeconą twarz zakrywał prawicą, ocierając obficie płynącą krew papierem, który mu dozorcy wśród naigrawań podawali. Zachowywał się cicho, jedynie po drganiach konwulsyjnych poznać było można, jak strasznie cierpiał. Po zawiązaniu rany przeniesiono go do Conciergerie, a stąd o godz. 5 po południu porwali go oprawcy na rusztowanie. „Miejsca! Nieprzekupiony idzie!“ wołano ironicznie. Masy, tworzące gęsty szpaler, obsypywały gwałtownemi przekleństwami tego, którego kilka godzin poprzednio ubóstwiano; najwścieklej miotali się najzapalczywsi do niedawna jego zwolennicy. Tak to zawsze i wszędzie objawia się charakter ludu. Małe jego przymioty, a wielkie błędy pozostały te same...

Robespierre siedział na śmiertelnym wozie nieruchomo, mając u boku dwóch towarzyszów: St. Just'a i Couthon'a. Gdy mijano dom stolarza Duplay, z którego córką zaręczył się Robespierre, zatrzymały megery pochód i obok tego domu-świątyni, w której tyran-świętoszek śnił o berle i koronie, kując równocześnie jadowite plany mordercze, wykonały wśród wrzasku i pisku piekielny taniec w około wozu, na którym jęczała ofiara.

U stóp rusztowania złożono tyrana na ziemi, dopóki nie stracono jego przyjaciół, wówczas zawlókł go pomocnik oprawcy po schodach na rusztowanie: zdarta przepaska i zgruchotana szczęka odpadła. Robespierre wydał straszny ryk bólu, a lud klaskał w dłonie i cieszył się z cierpień tyrana. Nóż spadł i Samson pokazał tłumom wstrętną głowę. Paryż szalał z radości.

Tak więc 10 termidora, 28 lipca 1794, skończył 35 letni Maxymiljan Robespierre, którego naiwni historycy starali się otoczyć aureolą męczeństwa. Był to mąż z cnotą na ustach, a z szatanem w sercu, paradujący z teorją obłudnej pobożności, a urządzający rzezie!

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Nadprokuratorja państwa we Lwowie rozpisuje konkurs celem obsadzenia posady zastępcy prokuratora państwa w Tarnopolu i Przemyślu ewentualnie przy innej prokuratorji państwa z poborami VIII klasy rangi. Ubiegający się o tę posadę mają wnieść do Ministerstwa sprawiedliwości wystosowane podania najdalej do 25 sierpnia br. — W obrębie galic. krajowej dyrekcji skarbu jest do obsadzenia jedna posada służbowa dla utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego ze stanowiskiem służbowem w Krakowie dla powiatu pomiarowego Kraków, względnie jedna posada geometry ewidencyjnego 2 klasy i jedna posada elewa ewidencyjnego z innem stanowiskiem służbowem w Galicji. Kandydaci mają podanie w terminie trzech tygodniowym wnieść do prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Obwieszczenie. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie oddaje w przedsiębiorstwo dostawę druków urzędowych i litografij w języku niemieckim, polskim i ruskim, dla użytku własnego, tudzież podwładnych władz i urzędów, a w razie gdyby jaka inna władza w kraju do rozprawy konkurencyjnej przystąpiła, także dla tej władzy, na okres trzechletni tj. od 1 stycznia 1895 do końca grudnia 1897 roku. W tym celu rozpisuje Prezydjum rozprawę konkurencyjną za pomocą ofert pisemnych na dzień 30 sierpnia 1894.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

51 (Ciąg dalszy).

Wlókł się jednak, zamiatając potrosze nogami, potrosze podtrzymywany przez Armanda, a nawet stawał się coraz raźniejszym. Dodawała mu otuchy błoga nadzieja, że między innemi w tobołku jest duża flaszka doskonałego rumu. Tak więc z biedą wprawdzie, ale potrafił Lavarède doprowadzić poczciwca do *Public Intrance*, Towarzystwa trudniącego się przewożeniem do Chin... nieboszczyków. Doszedłszy do głównej bramy, pożegnał Armanda, który puścił się dalej, okalając mur wysoki, aż nad brzeg morza. Irlandczyk tymczasem poszedł, zataczając się w prawo i lewo, koło loży odźwiernego, minął dziedziniec i dostał się na drugi korytarz z mnóstwem biur. Stąd nareszcie dotarł do hali, gdzie składano trumny z nieboszczykami. Cztery ściany zupełnie nagie, tworzyły prostokąt trochę wydłużony i przykryty dachem oszklonym. Wchodziło się przez dwoje drzwi do magazynu. Jednemi wszedł urzędnik, drugiemi, od strony morza, wynoszono ładunek. Z jakie pięćdziesiąt trumien, stały szeregiem na niskich kozłach, pod ścianami. Nad każdą z nich, była przybita deszczułka z numerem porządkowym. Vincents zamknął naprzód szczelnie, na dwa spusty, drzwi główne, potem poszukał klucza w całym pęku i otworzył drzwi przeciwległe, od strony morza, swojemu kochanemu „kuzynkowi“. W chwilę później siedzieli jeden obok drugiego, pilnując troskliwie kociołka, ustawionego nad maszynką spirytusową, w którym słychać było przyjemne bulkotanie. Mimo, że język mu chodził jak w pantoflu, a myśli plątały się bezładnie, Irlandczyk gadał bezustannie. Zaczynał mnóstwo historji, nie kończąc żadnej. Jedna tylko myśl a raczej uczucie pragnienia, rysowało się jasno w jego zmąconym umyśle.

— *By God!* — powtarzał raz po raz — mam gardło suche jak pieprz! Pospiesz się z ponczykiem drogi kuzyneczku, żebym mu dał bnzi jak najprędzej.

Lavarède oświadczył w końcu, że ponczyk gotów. Zaczął nalewać Irlandczykowi jedną szklankę, za drugą. Rzecz dziwna jednakże, im więcej pił tenże, tem bardziej był spragnionym. Wychylał szklanki z szybkością zdumiewającą, nie uważając, że jego towarzysz nie pije wcale. Wrażenie sprawione tym nadmiarem trunku rozpalającego było iście piorunujące. Irlandczyk przestał nagle bełkotać słowa urywane i niezrozumiałe. Zachwiał się na stołku i byłby niezawodnie runął jak długi na podłogę, gdyby go nie był ujął w ramiona Lavarède. Delikatnie złożył nasz Paryżanin „kuzynka“, pijaniuteńkiego na macie słomianej. — Irlandczyk zamruczał, oczy zamykając i wyciągnął się z lubością na twardem posłaniu.

— Uf! — odetchnął lżej Lavarède — pozbyłem się nareszcie świadka niepotrzebnego. Teraz bierzmy się żywo do roboty.

Na stoliku leżały ułożone symetrycznie narzędzia rozmaite, służące do naprawy, gdyby się coś popsuło około trumien. Szrubsztak, dłutka, świdry i młotek. Armand pozabierał je do kieszeni, przeglądając numera trumien po porządku. Uderzył wzrok jego na samym wstępie Nr. 49. Zatrzymał się, zdjęty dziwną trwogą. Przed nim wydłużała się trumna wspaniała z czarnego dębu, prześlicznie rzeźbiona i wyzłacana, w której spoczywały zwłoki King-Tchang'a. W tym ciasnym domeczku, nieboszczyk śnił błogo za życia, spodziewając się spocząć w nim na wieki. Myślał, że tam będzie bezpiecznym i wróci na ziemię ojczystą, przynajmniej po śmierci, skoro za życia był zmuszony uciekać stamtąd, przed zemstą zasłużoną. Serce zabiło gwałtownie tak zawsze odważnemu i rezolutnemu Paryżaninowi. Miał zatem pastwić się nad tem „czemś“, co było niegdyś człowiekiem? Zakłócić świętokradzko spokój umarłego? Czyż mu przysłuża prawo, pozbawiać go trumny nawet, tego ostatniego schronienia, gdzie każdy czuje się z góry bezpiecznym od wszelkiej napaści? Serce uderzało mu coraz silniej, a na czoło wystąpił pot kroplisty. Chciał już zrzec się wszystkiego i uciec czemprędzej, aby nie bezcześcić grobu, prędko jednak opamiętał się i otrząsnął się z tej zbytniej czułostkowości. Koniec końców, nieboszczyk był tylko Chińczykiem; jedną z tych śmiesznych figurek porcelanowych, z których Europejczycy uczą się szydzić prawie od kolebki. Zresztą jakąż mu krzywdę wyrządza? Czyż nie wszystko mu jedno, czy jego ciało spocznie w chińskiej ziemi, czy też pochłoną je modre fale Oceanu? Lavarède rzucił się na trumnę, odkręcając szybko szruby, wieko przytrzymujące i odkrył takową. Wewnątrz była wyłożona niebieskim atłasem, bogato złotem przetykanym. W rodzaju konchy ołowianej, ukazał mu się nieboszczyk. Łokcie miał przyciśnięte do boków, ręce skierowane ku uszom, zatykały otwory tychże dwoma wielkiemi palcami. Oczy rozwarte szeroko w (Chinach zostawia się umarłym oczy otwarte, gdy przeciwnie u nas, jakaś ręka najprzywiązańsza, przymyka powieki na wieczny sen) zdawały się wpatrywać przenikliwie w jakąś dal nieokreśloną. W tej chwili usłyszał niby głos jakiś, tuż blisko. Obrócił się skamieniały z trwogi. Uśmiech drwiący ożywił natychmiast jego rysy kurczowo drgające. To pijak mruczał przez sen. Skoczył do śpiącego, wyrwał mu z za pasa pęk kluczów i wrócił do nieboszczyka. Czynił to wszystko z szybkością błyskawiczną. Z najwyższą ostrożnością, ściągnął trumnę na podłogę i opanowując wstręt mimowolny, porwał w pół ciało nieboszczyka. Ruchem gwałtownym wydobył go z trumny, a drżąc jak w febrze i dzwoniąc zębami, przy zetknięciu się z tym strasznym i ponurym ciężarem, skierował się ku drzwiom nad morze prowadzącym. Był już na progu, gdy Vincents zawołał: — „Kuzynku!“

Armand zatrzymał się, jakby wrósł obiema nogami w podłogę. Głowa jego sama od siebie, zwróciła się w stronę, gdzie leżał Irlandczyk. Przez ten ruch mimowolny, znalazł się oko w oko z nieboszczykiem, którego głowa spoczywała na ramieniu Lavarède'a. Kin-Thang zdawał się uśmiechać. Na prawdę, jeżeli danem jest umarłym, patrzeć z tamtego świata na czyny żyjących, Mandchou mógłby się czuć dostatecznie pomszczonym strachem śmiertelnym swojego wroga. Lavarède był jakby zahypnotyzowany, z wzrokiem wlepionym w twarz nieboszczyka. Szyję miał sparaliżowaną i nie był w stanie głowy odwrócić. Tak przeszła może minuta... wydająca się wiekiem Lavarède'owi. Ubezwładniony tak samo, jak i ciężar jego ponury, czekał tylko, kiedy spadnie mu na plecy ręka śpiącego. Na szczęście nikt się nie ruszył... Zwolna... zwolna, Paryżanin uspakajał się, nerwy traciły sztywność, zaczął poruszać członkami... Głośne chrapanie przekonało go, że pijak śpi jak zabity i nie zbudzi się tak rychło. Pospieszył drzwi otworzyć. Na brzegu nie było nikogo.

— *Sapristi!* — strzepnął palcami, mrucząc cicho. — Czyżby się rozmyślili i nie chcieli przybyć na schadzkę?... Nie, nie! — Zdaje mi się, że widzę w pomroku niepewne kontury kogoś nadchodzącego.

Rzeczywiście zbliżał się chyłkiem, milczkiem, sunąc nogami bez najlżejszego szelestu, „dzięki filcowym podeszwom...“ uczony z guzami bursztynowemi. Lavarède oparł o mur ciało nieboszczyka, podszedł ku niemu. Musiał go poznać na pierwszy rzut oka, spytał bowiem:

— Udała się wyprawa? — Doskonale! — Zdrajca czeka pod murem. Zrobimy z nim, co zechcemy.

Chińczyk drgnął nerwowo. Nie mógł jednak stłumić uczucia radosnego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

To właśnie jest najbardziej szkodliwem i nad tem powinny się zastanowić pracownice igły. Każda z nich obniżając cenę, wyrządza krzywdę nietylko sobie samej, ale setkom, a nawet tysiącom innych kobiet, utrzymujących się z tego samego rodzaju pracy.

Zanim też przejdziemy do zajęć, o które kobiety mogą ubiegać się na równi z mężczyznami, przestrzedz musimy, że chcąc znaleźć na tych polach odpowiednie zarobki, należy nietylko poznać dobrze pracę zawodową, ale zarazem trzeba umieć ją ocenić, by nie wywołać zniżki ogólnej.

* * *

Do zajęć uprawianych przez mężczyzn, a leżących głównie w zakresie działalności kobiecej, należy bez wątpienia fryzjerstwo.

Rzemiosło to wysiłków muskularnych nie wymaga wcale, lecz zręczności, gustu i cierpliwości, przymiotów powszechnie przecież przyznawanych kobietom. Fryzjerstwo też przeważnie ma na celu obsługę kobiet, strzyżenie bowiem i golenie panów, stanowi najmozolniejszą i mniej opłacającą się gałąź fryzjerstwa, niż czesanie i przygotowywanie różnych sztucznych dopełnień z włosów.

Natura tej obsługi jest osobistą, zadziwia zatem przejście jej w ręce mężczyzn i utrzymanie się tak długo jako ich monopolu. Zadziwia tem więcej, że liczne zastępy kobiet szukały nadaremnie w najróżnorodniejszych zawodach odpowiedniego dla siebie zajęcia, pomijając dotąd fach, po części już na sobie wypraktykowany, w którym sprzymierzeńcami powinny im być naturalna drażliwość i dobry smak ogółu kobiet, z przykrością i z konieczności tylko powierzających swoje głowy rękom męzkim.

Może odstręczała te żądne pracy od fryzjerstwa właśnie ta jego cecha osobistego dotyku? Ta sama jednak konieczność w wielu zawodach, jak: w masażu, felczerstwie i t. d., występuje w daleko przykrzejszej jeszcze formie. Przecież masażem nie wahały się zająć osoby nawet ze sfer inteligentnych. Fryzjerstwo zapewne nie sięga hierachią swoją medycznej specjalności masażu i wyrównać jego dochodom nie może, z wielu względów wszakże zasługuje na uwagę kobiet, potrzebujących zarobku, a szczególniej nie mogących przeprowadzić dłuższej nauki.

Fryzjerstwo dzieli się na trzy specjalności:

1) perukarstwa, obejmującego różne z włosów wyroby: warkocze, grzywki i t. p.

2) czesania i strzyżenia pań — i

3) naturalnie już niewłaściwą dla kobiet, choć w różnych krajach praktykowaną — strzyżenia i golenia panów.

W obecnym czasie głównie więc tylko czesanie i strzyżenie zapewnia korzyści. Nietylko w zawodach, wymagających większych sił fizycznych, ale wogóle w każdym, kobiety są mniej wynagradzane, choć dają taką samą pracę. Dlaczego? bo kobieta nie potrzebuje utrzymywać rodziny, nie potrzebuje uczęszczać na bilard, piwo i inne kosztowne rozrywki, bo... właściwie panuje jeszcze nieufność do pracy kobiecej, oraz świadomość, że trudne jej położenie, jak świeżego przybysza na rynku zarobkowym, pozwala ją wyzyskać. Złe przygotowanie zaś większości kobiet do zawodowej pracy i u nas szczególniej brak między niemi solidarnego związku, wyzysk ten ułatwiają. Jeżeli jednak już nie może być inaczej i opóźnienie swoje robotnica okupić musi, oddając swoją pracę za niższe wynagrodzenie, to niechże obniżka będzie możliwie małą.

Na odważnych pionierkach, przystępujących do zawodów dotąd niepraktykowanych przez kobiety, cięży jeszcze jeden poważny obowiązek niedopuszczania, aby wejście w ich szeregi pracujących, miało być hasłem przepołowienia dotychczasowej płacy.

(Ciąg dal. nast.).

KRONIKA.

Kraków dnia 2 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś N. Marji Panny Anielskiej i Alfonsa, jutro znalezienie św. Szczepana i Lidyi.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 12, zachód przypada na godz. 7 min. 18; długość dnia 15 godzin 6 minut.

Ciepła rano stopni 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych Czytelników, których abonament kończy się w lipcu, prosimy o wczesne przysłanie przedpłaty, która wynosi

Na prowincji:		w Krakowie:	
Kwartalnie .	5·— złr.	Kwartalnie .	4·— złr.
Miesięcznie .	1·70 „	Miesięcznie .	1·35 „
Do końca roku	10·— „	Do końca roku	8·— złr.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **15** ct.

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (prawie cały tom) drukującej się powieści *„Czarodziejski testament“*.

Pan minister Madeyski, odjechał wczoraj pospiesznym pociągiem do Wiednia.

* **Na pogrzeb arcyksięcia Wilhelma** wraz z komendantem I korpusu, generałem Uexküll von Gillenband, odjechali wczoraj z Krakowa: komendant twierdzy, jen. von Waldstaeten, jen. Saitschek von Eckbell i jen. von Eisenstein.

* **Komendanci korpusu:** ks. Windischgraetz lwowskiego i jen. Galgoczy przemyskiego, przejeżdżali wczoraj przez Kraków do Wiednia.

Jan Gall, profesor tutejszego Konserwatorjum, wyjeżdża dzisiaj na dłuższy pobyt do Szwecji i Norwegji.

Komitet, zaproszony wczoraj przez prezydenta miasta, p. Friedleina, zajmuje się już przygotowaniem dla godnego przyjęcia Poznańczyków w mieście naszem. Komisja kwaterunkowa już została zrekrutowaną, a wczoraj sekretarz prezydjalny, p. Groele, wyjechał do Wieliczki, celem porozumienia się z zarządem salinarnym co do zwidzenia w niedzielę Salin. Na rogach ulic będą rozlepione odezwy, zapraszające mieszkańców naszego grodu do godnego uczczenia gości.

Rzadka sposobność. Z okazji wycieczki Wielkopolan do Wieliczki mogą korzystać i inne osoby. Radzimy, aby publiczność wyzyskała tę sposobność, ze względu na uczczenie braci naszych z nad Warty, tem więcej, że oświetlenie w Salinach będzie świetne.

Z teatru letniego. Wczorajsze przedstawienie „Ptasznika“ wypadło jeszcze lepiej, niż pierwsze. W solach i w ensemblach, tak pod względem gry, jak śpiewu, artyści byli pewniejsi siebie. Dziś p. Myszkowski nie może dać „Ptasznika“, dla braku sympatycznego bohatera operetki. Pan Rapacki bowiem wyjeżdża na kilkudniowy urlop do Czerniowiec, gdzie w towarzystwie pań Adolfiny i Heleny Zimajer, wystąpi w „Piosenkach tyrolskich“ itp. bluetkach śpiewnych. „Ptasznik“ tedy w Parku nie zjawi się przed niedzielą, dziś zaś grają jeszcze raz „Kraków się śmieje“. Premiera „Fikalskich“ zapowiedziana na przyszły poniedziałek.

Djoramę p. Stasiaka, przedstawiającą „Niedźwiedzia w Tatrach“, można ostatni raz oglądać jeszcze dzisiaj w Kole literackiem.

Wyścigi I-go pułku ułanów zostały, z powodu śmierci arcyksięcia Wilhelma, odłożone na niedzielę, dnia 5 b. m.

Z robót miejskich. Kanały w ul. Krótkiej i Krzywej, zostały w dniu wczorajszym ukończone, a dziś rozpoczęto budowę kanału w ul. św. Filipa. W bieżącym sezonie letnim zostaną nadto dobudowane nowe kanały miejskie w ulicach: Pędzichów, Smoleńsk i Krakowskiej.

Rampa kolejowa w ul. Lubicz, zamknięta przez dni czternaście dla wozów, z powodu budowy kanału, została na nowo otwartą.

Plac kolejowy przed dworcem, będzie znacznie podniesiony i wybrukowany kamieniem kostkowym. Chodniki ułożone zostaną z płyt gładkich obrabianych o szerokości 3 metrów. Chodniki te już zaczęto układać.

Przed samym dworcem pomiędzy chodnikami a ścianami dworca, założone zostaną ogródki ogrodzone ozdobnemi sztachetami żelaznemi. Westybuł główny dla przyjezdnych i odjeżdżających w przebudowanym gmachu jest już na ukończeniu i przedstawia się wspaniale. Westybul ten oddany zostanie wkrótce do użytku publicznego.

Z Paryża donoszą do *Kraju*: Zmarła onegdaj śp. Emilja z Świejkowskich Potocka, żona śp. hr. Mieczysława a synowa hr. Mikołaja Potockiego, znanego posiadacza olbrzymiej fortuny i wspaniałego pałacu na Avenue de Friedland. — Prezesem Towarzystwa św. Kazimierza po zmarłym ks. Wł. Czartoryskim, został ks. Konstanty Radziwiłł, ojciec dzisiejszej księżny de La Rochefoncauld-Bisaccia.

Przy ciągnieniu losów z roku 1860 w Wiedniu wyszły następujące serje: 170, 178, 451, 532, 773, 791, 881, 886, 1.092, 1.285, 1.390, 1.650, 1.684, 2.034, 2.315, 2.320, 2.349, 2.558, 2 769, 2.932, 3·016, 3.020, 3.038, 3.130, 3.175, 3.178, 3.181, 3.189, 3.343, 3.402, 3.608, 3.637, 3.728, 3.737, 3.776, 3.835, 3.933, 4.149, 4.188, 4.200, 4.208, 4.224, 4.296, 4.398, 4.611, 4.834, 5.066, 5.116, 5.130, 5.339 5.525, 5.659, 5.728, 5.778, 5.851, 5.952, 6 016, 6.382, 6.452. 6.764, 6913, 6.922. 7.077, 7204, 7.234, 7.382, 7508. 7596, 7.714, 7.782, 7.807, 7.877, 7.980, 8.079, 8.147, 8.865, 8.993, 9.095, 9.281, 9.335, 9.375, 9.546, 9.680, 9.694, 9.775, 9.795, 9.915, 9.856, 9.964, 10.167, 10.286, 10.299, 10.401, 10.542, 10.593, 10.605, 10.946, 11.081, 11.194, 11.351, 11.761, 12.163, 12.208, 12.287, 12.289, 12.480, 18.686, 12.380, 12.897, 12.922, 13.078, 13.123, 13.221, 13.318, 13.356, 13.372, 13.396, 13.445, 13.465, 13.525, 13.529, 13.604, 13.847, 13.909, 14.004, 14.048, 14.194, 14.280, 14.395, 14.480, 14.669, 14.800, 14.879, 15.107, 15.498, 15.599, 16.093, 16.099, 16.336, 16.358, 16.359. 16.503, 16.712, 16.901, 16.919, 16.973, 17.006, 17.194. 17,206, 17,281, 17.327, 17.463, 17.498, 17.515, 17.528, 17.765, 17.796, 18.110, 18.153, 18.159, 18 425, 18.655, 18.790, 18.985, 19.068, 19.144, 19.189, 19.197, 19,204. 19.318, 19.342, 19.419, 19.638, 19.770, 19.862.

---

* **P. Korytowski,** wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, w przejeździe do kąpiel, bawił wczoraj w Krakowie.

† **Lucjan Kwieciński,** niepospolitych zdolności artysta dramatyczny, przez długie lata na scenie lwowskiej, w ostatnim zaś czasie dyrektor teatru im. Fredry w Stanisławowie, którego był twórcą, zakończył nagle życie we wtorek wieczór w Iwoniczu, dokąd przybył już bardzo cierpiący.

Wielkopolanie w Galicji. Pierwsze uroczyste przyjęcie gości poznańskich na ziemi galicyjskiej, odbyło się dopiero w Przemyślu. Peron cały zajęła bardzo liczna publiczność i oddział Sokołów. Gości powitał w serdecznych słowach burmistrz Dworski, a odpowiedział przewodnik wycieczki, p. Dobrowolski. Dalej uroczyste powitania odbyły się w Mościskach, Sądowej Wiszni i wreszcie w Gródku, gdzie oczekiwała Poznańczyków prócz gródeckiej Rady miejskiej z burmistrzem Lippusem, delegacja lwowskiego komitetu obywatelskiego. Wszędzie wypowiadali mowy powitalne burmistrzowie, a dziękował red. Dobrowolski. Gości obrzucano kwiatami i wznoszono na ich cześć radosne okrzyki. W drodze od Krakowa do Przemyśla, z powodu pory nocnej, nie robiono owacyj, nie chcąc budzić zmęczonych podróżą.

W sprawie podróży cesarza we wrześniu na Wystawę naszą do Lwowa pisze urzędowa gazeta lwowska: „Niektóre dzienniki doniosły, iż program podróży cesarza do Galicji jest już zatwierdzony, a równocześnie podały szczegóły tego programu. Na podstawie informacyj z najkompetentniejszego źródła możemy zapewnić, że wiadomość o zatwierdzeniu programu jest nieprawdziwą, a szczegóły projektu tej podróży są mylnie podane“.

* **Festyn.** Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania z roku 1863/4 zamierza na dochód „Przytuliska dla kalek i starców“, którzy brali czynny udział w ostatniej walce o niepodległość, urządzić festyn w Parku Krakowskim w niedzielę, 2 września br. Komitet odbędzie pierwsze posiedzenie jutro, o godzinie 5 popołudniu.

Popisy konne (Preisspringen) I pułku ułanów odbędą się dziś, o godz. 2 po południu, na torze wyścigowym krakowskim. Wstęp na popisy dozwolony tylko osobom zaproszonym.

Dziekanem wydziału filozoficznego we Fryburgu w Szwajcarji, został prof. Józef Kallenbach.

Na wystawie międzynarodowej w Wenecji dr L. Nencki, otrzymał dyplom honorowy za przyrząd do sterylizacji mleka.

Rocznice narodowe. W tych dniach co roku Lwów obchodzi uroczyście dwie pamiętne dla narodu rocznice: 31 lipca przypada dzień stracenia we Lwowie w 1847 r. śp. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, a zaś 5 sierpnia rocznica stracenia w 1864 r. na stokach cytadeli warszawskiej, śp. Trauguta, Jeziorańskiego, Toczyskiego, Krajewskiego i Żulińskiego. I w tym roku więc, jak zwykle, staraniem patrjotycznej młodzieży lwowskiej, odbyło się we wtorek w kościele Dominikanów nabożeństwo żałobne, poświęcone pamięci tych męczenników idei, wieczorem zaś tysiączne tłumy zgromadziły się na miejscu stracenia, na „Wzgórzu Wiśniowskiego“, żeby wziąć udział we wzniosłej uroczystości pamiątkowej. Podobne zebranie ku czci pięciu członków Rządu narodowego, odbędzie się w przyszłą niedzielę przed „Kaplicą roku 1863“, przy drodze wuleckiej.

Sprawa spadkowa. W gazecie *Graždanin* czytamy: Karol hr. Lanckoroński, który otrzymał w spadku majątek, składający się z cukrowni i 4.212 dziesięcin gruntu w gubernji kijowskiej, wartości ogółem 1,265.800 rs., udał się, jak słyszeliśmy, do władz wyższych z prośbą o przedłużenie terminu, przeznaczonego na obowiązkową sprzedaż majątku (hr. Lanckoroński jest poddanym austrjackim) jeszcze na trzy lata, to jest do roku 1899, a to na tej zasadzie, że spadkobierca bez widocznej straty nie jest w stanie sprzedać w tak krótkim czasie rzeczonego majątku. Ponieważ jednak do upłynięcia obowiązkowego terminu jeszcze pozostało 2 lata i kilka miesięcy, przeto podanie hr. Lanckorońskiego, jako przedwczesne, uwzględnione nie będzie.

Zjazd ochotniczych straży ogniowych odbędzie się we Lwowie z ćwiczeniami popisowemi na wspinalni wystawowej 8 i 9 września. Biorący udział w ćwiczeniach mają być umundurowani i uzbrojeni, o ile możności, według przepisów regulaminu, przez krajowy Związek wydanego, i tylko tacy przypuszczeni będą do udziału w ćwiczeniach. Aby w razie pożaru nie pozbawiać danej miejscowości obrony pożarnej, każde Towarzystwo strażackie może wysłać na Wystawę i do ćwiczeń zbiorowych najwyżej jedną trzecią część członków całego korpusu. Potrzebne rekwizyta do ćwiczeń zbiorowych, jak koce i wory ratunkowe, węże do sikawek itp., mają być na czas ćwiczeń wypożyczone od dotyczących Towarzystw strażackich. Koszta transportu tych przyborów do Lwowa i z powrotem poniesie kasa krajowego Związku, a zaś na możliwe reparacje i odlakierowanie wypożyczonych od fabrykantów sikawek i drabin, przeznacza się kwotę 300 złr. Komenda ochotniczej straży pożarnej we Lwowie zajmie się pomieszczeniem i ugoszczeniem strażaków, przybywających do Lwowa.

Obywatelstwo honorowe. W niedzielę, 22 zm. wręczyła deputacja m. Tarnowa z burmistrzem Rogoyskim na czele, dyplom honorowego obywatelstwa marszałkowi ks. Eust. Sanguszce w pałacu jego w Gumniskach.

Posłowi Okuniewskiemu, radykałowi ruskiemu, wytoczyła — jak *Hałyczanyn* donosi — prokuratorja kołomyjska proces o obrazę czci namiestnika, hr. Badeniego, na zebraniu wyborców w Kołomyi, odbytem na wiosnę br., gdzie p. Okuniewski rozbierał oświadczenie p. namiestnika w

Sejmie, że i bez posłów ruskich poprowadzi sprawę ruską w Galicji. Ostatnia rozprawa sądowa naznaczona na 10 września. P. Okuniewskiego będzie bronił adwokat stryjski dr Oleśnicki.

Reforma obrony krajowej. Austrjacka obrona krajowa doczekała się obecnie ponownej reorganizacji. Odnośne zarządzenia otrzymały w tych dniach sankcję monarszą. W miejsce dotychczas istniejących dwóch kadrów kompanji w bataljonie piechoty zaprowadzono cztery kompanje, tak iż od dnia pierwszego października br. kadry batalionowe liczyć będą 11 oficerów i 184 szeregowców. Podobna zmiana nastąpi w kawalerji obrony krajowej. Pułk jej liczyć będzie 6 szwadronów linjowych i jeden rezerwowy. Wzmocnione również zostaną kadry strzelców konnych w Tyrolu oraz strzelców konnych w Dalmacji.

Dniem konfiskaty był ubiegły poniedziałek we Lwowie. Między innemi skonfiskowała prokuratorja państwa broszurę okolicznościową pod tytułem: „Z niedalekiej przeszłości“, wydaną z powodu rocznicy stracenia ś. p. Teofila Wiśniowskiego, a omawiająca życie i działalność bohatera r. 1846. Z dzienników lwowskich tego dnia poszły do kozy *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski*, również za wspomnienia tej treści, co powyższa broszura.

Nagrodzeni. Oto nazwiska firm i osób, którym komitet wystawy w Chicago przyznał odznaczenia za przedmioty, wystawione w dziale górnictwa i przemysłu:

Kopalnie zagłębią dąbrowskiego za węgiel kamienny, zarząd „Huty bankowej“ za próby surowca; jekateryńskie zakłady fabryczne w powiecie będzińskim za walce do młynów; Kazimierz Grancow za rury drenowe i kanalizacyjne; firma Bernsztajn w Warszawie, za wyroby z bursztynu; Juljusz Heinzel w Łodzi za tkaniny wełniane; hr. Jan Zyberk-Plater za igły; panie: Bronisława Poświkowa, Józefa Rodziewiczówna i Ludwika Konopczyńska w Warszawie za malowanie na porcelanie; pani A. Krzyżanowska w Warszawie za manekiny, używane w pracowniach sukien damskich.

Nowy teatr. *Birż. wied.* donoszą, iż ministerjum spraw wewnętrznych wyasygnowało 300.000 rs. na budowę rządowego teatru operowego (?) w Warszawie.

Wyścigi w Petersburgu. Na odbytych w dniu 29 lipca wyścigach w czterech większych gonitwach, odniosła zwycięstwo stajnia sernicka. W wyścigu Carskosielskim (2 w. 100 sąż.) z nagrodą rs. 1.500 pierwszym był „Thermidor“ p. L. Grabowskiego, drugim „Imperial“ A. hr. Potockiego; w biegu 2 i pół wiorstowym o nagrodę „Arapowską“ rs. 3.000, pierwszą była „Pani Chorążyna“ p. L. Grabowskiego, drugim był „Lindor“ pp. Dorożyńskiego i Skarżyńskiego. W biegu o nagrodę rs. 2.200 (w tem przedmiot za rs. 200) dla dwulatków, pierwszym był „Chambery“ p. L. Grabowskiego. W biegu (2 w. 100 s.) o nagrodę rs. 1.000, pierwszym był „Roi de Lahore“ p. L. Grabowskiego.

Składka na Wawel. (Ciąg dalszy). Pani Ulanowska złożyła swoje dwie puszki, tudzież gotówkę którą jej nadesłały i przyniosły następujące osoby: robotnicy z Przeciszewa za pośrednictwem kierownika p. Olszewskiego 10 zł. 25 ct., p. Teofila Szumlańska z puszek postawionych na wystawie lwowskiej 140 zł. 46 ct.. oraz z rozbitych puszek u siebie 24 zł. 60 ct., Michał Woliński z Wieliczki 5 zł. 90 ct, Edward Kozłowski, prof. gimn. IV we Lwowie klasa III 4 zł., klasa II 2 zł. 50 ct., p. Żelechowska zebrane 5 zł., p. Sznajdrowa ze Lwowa 1 zł., p. Stanisława Teisseyre z Tarnopola z puszek 7 zł. 64 ct., Kamilla Nowotna z Biskupic 3 zł. 60 ct, hr. Wład. Zamojski 10 zł., Kazimierz Odrzywolski ze Schodnicy 2 zł. 10 ct., Antoni Bahr z Radymna 14 zł. 90 ct., p. Łepkowska z Rabki I rozbicie, z puszek dra Momidłowskiego i w restauracji p. Sołtykowskiego 5 zł. 70 ct., Jadwiga Snajder z Czernichowa 2 zł., Zdanowicz z Iwonicza za pośrednictwem *Nowej Reformy* 3 zł. 70 ct., druga filja pocztowa we Lwowie 1 zł. 25 ct., inżynier Jan Gruszczyński z Brzozowa I rozbicie 4 zł. 43 ct.

(Dok. nast.)

Bransoletę srebrną, ogniwa z figur starożytnych, odebrano od osoby podejrzanej, właściciel odebrać może za udowodnieniem własności w biurze dyrekcji policji.

Do odebrania. W biurze krakowskiej dyrekcji policji, złożono następujące przedmioty do odebrania. 1) Zegarek złoty damski, 2) pugilares z kartką zastawniczą „banku pobożnego“, 3) parasolska, 4) bransoletka, 5) kartka zastawnicza krakowskiej kasy oszczędności, 6) łańcuszek złoty, 7) bransoletka srebrna 8) pugilares z małą kwotą.

XXXVIII sprawozdanie ochotniczego Towarzystwa ratunkowego za miesiąc lipiec b. r. W miesiącu lipcu Towarzystwo udzieliło pomocy w 178 wypadkach: w dzień 122 razy, w nocy 56. Z tego w nagłem zasłabnięciu 86 razy, w uszkodzeniu cielesnem 84, w samobójstwie 5, w przypadkach obłąkania 3 razy. Przewieziono do szpitala 89 osób, do mieszkania 62, do stacji ratunkowej 8. Dotkniętych zostało: mężczyzn 98, kobiet 73, dzieci 3. Lekarze Towarzystwa interwenjowali 4 razy. Służbę pełniło w w tym miesiącu 93 medyków. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono dwa razy. Członków czynnych liczy Towarzystwo 89, wspierających 177.

Przechadzki po mieście.

VII.

Kręgi dantejskie.

(Dokończenie).

W innych miastach, jak we Lwowie, żebracy nie używają takich roskoszy. Tam obywatele, posiadacze nieruchomości, właściciele sklepów, handlów, a nawet i prywatnie mieszkający, opłacają zdeklarowaną kwotę: „Towarzystwu Miłosierdzia“. Otrzymują oni odpowiednią markę, którą przybija się na drzwiach wchodowych i ten dom, handel lub sklep, wolnym jest od najścia. Manipulacja taka znakomicie przyczynia się do porządku w mieście i broni od wyzysku.

U nas, nietylko w sobotę tłumy żebracze, a właściwie próżniacze, obsiadają domy, jakby muchy, zwabione miodem, lecz jeszcze obok tych niby obowiązkowych haraczów, opłacać się musimy niezliczonej liczbie: podupadłych procederowiczów; ojców, pozbawionych dzieci; wdów, które nigdy mężów nie miały, jakichś tam podróżny h, wracających z miejsc świętych (najdalej z Krowodrzy): rekonwalescentów ze szpitala (św. Michała), obłożnie chorych i umierających a rozpuszczających w około siebie woń alkoholu; pogorzelców, niedoszłych topielców i Bóg wie jeszcze jakich indywiduów.

Mężczyźni, prawda, w łachmanach, ale chłopy zdrowe, pod karabin lub do cepów; kobiety ze skrzywioną komicznie twarzą, roszące lica swe łzami (bo ściskają mocno wówczas zęby), a gdy której zaproponujesz większy datek, a właściwie zarobek, jak mycie podłogi, trzepanie lub uporządkowanie podwórza, znikają jak kamfora.

Do pewnej cukierni, przy ulicy Grodzkiej, odwielu miesięcy zachodził porządnie ubrany, szpakowaty włóczykij, także jakaś tam ofiara fatalnego losu (kryminału albo szynku), który oburzał się najfatalniej, skoro otrzymał ciastko lub kawałek chleba zamiast gotówki.

— Cóż to, — wołał wówczas — tacy jesteście biedni, że nie macie choćby czwórki dla ofiary niedoli?

Złapał się jednak, gdyż go przyaresztowano i śledztwo wykazało, że to niepoprawny złodziej.

W innem miejscu, pani domu na widok posiwiałego starca, zdjęta miłosierdziem ofiarowała mu srebrną szóstkę a potem na odchodnem rzekła:

— Możebyście dziadusiu wypili kieliszek wódki?

— Jeżeli łaska jaśnie pani — odpowiada staruszek.

Pani nalewa spory kielich, mniemana ofiara losu wyciąga rękę, ale ręka lata mu jak w febrze.

— O! to źle, — mówi pani — czy czasem ta ręka wasza nie drży tak z wódki?

— Nie, jaśnie pani, to do wódki, do wódki! — odpowiada amator i wielbiciel spirytualjów.

Ileż to razy wydarzały się wypadki, że taki nieszczęśliwy, prześladowany losem, zastawszy w domu same dzieci, dobrze je nastraszył i schwyciwszy jaką część ubrania lub kosztowny przedmiot, ulotnił się bez śladu.

Niedawno, bo przed kilku miesiącami, żebrak wszedł do kamienicy i następnie począł silnie dzwonić do pierwszego piętra. Kiedy otworzyła służąca, rzekł:

— Jest pan lub pani?

— Tylko pani — odpowiada służąca.

— Proszę mię zaprowadzić.

— Kiedy pani w łóżku, chora.

— To wszystko jedno!

I stanąwszy nad łóżkiem domagał się natarczywie jałmużny. Nie chciał wziąć dwudziestówki tylko najmniej guldena.

Dopiero na krzyk pani i sługi, umknął, bojąc się aresztowania.

Na placu Arjańskim, już wieczorem, pewnego pana zaczepił żebrak, a gdy ten dał mu papierosa, rzucił go na ziemię mówiąc:

— Wstydziłbym się czegoś podobnego. Ja panie, choć ubogi, nie palę innych cygar niż para piątkę.

Cóż wreszcie mówić o tej olbrzymiej liczbie listów, podań, próśb wysyłanych do rozmaitych zamożniejszych osób pod rozmaitemi pretekstami.

Każdy z przyjezdnych bądź to zza granicy, bądź z kraju, z prowincji, oblegany bywa przez ofiary losowe — ludzie nawet bardzo przyzwoicie ubrani tyle mają czelności, że w zakładach restauracyjnych przypytują się do zupełnie nieznanych osób.

Mamy też w Krakowie niewidomego żebraka, który codziennie o rannej godzinie podąża przez Dietlowską ulicę ku Grzegórzkom gdzie żebrze, gdy tymczasem jego żona i córki ubierają się jak damy i mieszkają bardzo przyzwoicie. Niewidomy czatuje cały dzień na swym posterunku a za powrotem zasiada w domu do obfitej kolacji lub obiadu. Wszyscy o tem wiedzą, a jednak trwa to już lat kilkanaście i żebrak, jako nieszczęśliwy niewidomy, coraz nową sumkę przykłada do zebranych już oszczędności. *A. Wścibski.*

ROZMAITOŚCI.

Jak może nie pamiętać?! Jednemu z sędziów w Poczdamie, jak donoszą berlińskie dzienniki, udało się w tych dniach uczynić jedyne w swoim rodzaju zapytanie. Przed sądem, oskarżona o włóczęgostwo, stanęła pewna kobieta, poprzednio już kilkakrotnie za kradzież karana. Sądowi szło głównie o stwierdzenie wieku podsądnej, która widocznie z pewnym celem utrzymywała, iż urodziła się w r. 1869, podczas gdy sąd przypisywał jej urodzenie na r. 1866. Przewodniczący, chcąc przełamać upór podsądnej, zachęcał ją do wyznania prawdy i wówczas to wymknął mu się zwrot następujący: „Jesteśmy jednak przekonani, iż urodziłaś się w r. 1866 i dziwi nas tylko, jak możesz nie pamiętać tego roku, gdy wówczas była przecie wojna z Austrją“. Ogólny śmiech na sali powitał argument pana sędziego.

Wesele z rózgą odbyło się niedawno, jak donoszą amerykańskie dzienniki, w Springfield, w stanie Ohio, w Ameryce Północnej. Dwoje dzieci szkolnych. 12-letni Wilber Waldrom i 11-letnia Klara Jarington, pokochawszy się, postanowiło się „pobrać“ i w tym celu umknęło z domu rodzicielskiego, udając się do Mechaniesburga. Już jednak nazajutrz dogonił tam zbiegów ojciec Klary i zabrawszy na kolej, przywiózł na stację Irwin, oddaloną o 6 mil angielskich od Springfieldu. Tam wysadził zbiegów i przez całą drogę do domu popędzał przed sobą szpicrózgą. W połowie drogi do farmy zebrało się około 300 osób sąsiadów i wśród krzyków, złorzeczeń i wycia towarzyszyło temu pościgowi „zakochanej“ pary. Przybywszy przed dom swój, Jarington poczęstował córkę uderzeniem i wepchnął za wrota, następnie przy pomocy kilku silnych uderzeń szpicrózgi, pożegnał się z niedoszłym zięciem, poczem, zwracając się do zgromadzonych tak licznie sąsiadów, zawiadomił ich, iż ceremonja została ukończona i wszystko jest w porządku — *all right!*

Są jeszcze lasy... w Ameryce. Jedno z naukowych pism amerykańskich zaznacza, iż największe dotąd na świecie obszary leśne znajdują się w Kalifornji, w t. zw, hrabstwach *(counties)* Humboldta i Mendocino. Lasy, składające się oczywiście z starodrzewia, zajmują tam 4125 mil kwadratowych i przypuszczalnie zawierają około 132 biljonów stóp drzewa. Przy pomocy badań miskroskopowych wiek niektórych drzew ocenili uczeni na 3000 lat. Niektóre z wywróconych drzew w tej nieprzebytej puszczy, jak przypuszczają, leżą już na jednem i tem samem miejscu po ośm dodziesięciu stuleci, a pomimo to nie ma na nich widocznych jakichkolwiek uszkodzeń od pruchnienia.

Spalone żywcem. Straszna scena rozegrała się w Barcelonie. Właścicielka kawiarni na Rambla, Marja Estuarts, zauważyła, że mąż jej zbytecznemi względami darzy 15-letnią pokojówkę, Różę. Zazdrosna kobieta zawołała tedy służącą do swego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i tęgo ją oćwiczyła. Róża w przystępie gniewu oblała w obecności pani ubranie swe spirytusem i zapaliła je zapałką. Pani, przerażona postępkiem dziewczyny, zaczęła z niej zdzierać płonącą odzież, przyczem sama zapaliła ubranie na sobie. Straszliwe krzyki kobiet zwróciły uwagę domowników, którzy przybiegli na pomoc, ale znaleźli drzwi zamknięte. Nim drzwi wyłamano, Róża już w strasznych męczarniach wyzionęła ducha. We dwie godziny później skonała i pani.

Próby lotu w powietrzu za pomocą skrzydeł, od niejakiego czasu w Gross-Sichterfeldzie, urządzane ze wzgórza, umyślnie usypanego przez inżyniera Lilienthala, skończyły się niefortunnie dla nowożytnego Ikara. Przebywszy w powietrzu znaczniejszą przestrzeń, niż zazwyczaj, nagle zasłabł, spadł do kałuży, połamał sobie skrzydła i ciężko się pokaleczył.

HUMOR.

— Powiadam panu, u nas w Ameryce ludność jest nadzwyczaj wybredna w jedzeniu, każdy dom ma swego kucharza!

— Wielka rzecz! To u nas jest lepiej!

— Jakto?

— U nas nawet każ ly strażak ma swoją kucharkę.

OSTATNIA POCZTA.

Uroczystość pogrzebu arcyksięcia Wilhelma przygotowuje się wspaniale Do Wiednia przybyło mnóstwo osobistości, u trumny zaś złożono stosy wieńców od monarchów, książąt i dygnitarzy różnych państw. Pośród nader licznych telegramów kondolencyjnych, znajduje się również depesza prezydenta Mochnackiego, wysłana do cesarza imieniem lwowskiej Rady miejskiej.

Z Szangaju donoszą, iż między zabitemi na pokładzie zatopionego przez Japończyków statku Europejczykami, znajduje się także Niemiec, kapitan v. Hanneken, pełniący od 25 lat służbę w szeregach chińskich.

Telegramy.

Wiedeń 2 sierpnia (rano). *Pol. cor.* dementuje pogłoskę o podróży Kalnokyego do Włoch. Przejeżdżający przez Wiedeń król rumuński odbył z Kalnokym dłuższą konferencję.

Berno 2 sierpnia (rano). Wiec katolicki wyraził życzenie wprowadzenia języków słowiańskich do liturgji kościelnej.

Wenecja 2 sierpnia (rano). Przy agitacji z powodu wyborów miejskich, rozesłano tysiące kartek, wzywających do głosowania na skazanego Defelice. Wiele osób aresztowano.

Londyn 2 sierpnia (rano). Japonja deklarowała już oficjalnie wojnę. W pierwszej walce morskiej straciły Chiny 2 okręty i 1.500 ludzi. Anglja nie przyjęła tłómaczeń posła japońskiego, z powodu zatopienia angielskiego okrętu i grozi represją.

Shangai 1 sierpnia. Japończycy zatopili wczoraj największy statek chińskiej marynarki, pancernik „Henynen“. Równocześnie w innem miejscu dwa chińskie krążowniki uległy zniszczeniu w walce z chińskiemi okrętami.

Paryż 1 sierpnia. W obawie przed nieprzyjemnemi dla siebie skutkami, płynącemi z ducha nowouchwalonej przez Izbę deputowanych i Senat ustawy przeciwko propagandzie anarchistycznej, mnóstwo pisarzy anarchistycznych opuszcza Francję.

Paryż 1 sierpnia. Casimir-Perier, dekretem prezydjalnym, rozciągnął moc ustawy przeciwko propagandzie anarchistycznej i na Algier, o czem przy redagowaniu tekstu ustawy zapomniano.

Paryż 1 sierpnia. Casimir-Perier odbiera wciąż listy z pogróżkami. Policja daremnie poszukuje autorów tych listów.

Lugdun 1 sierpnia. Prezes sądu lugduńskiego, który popełnił nietakt przez inspirowanie przysięgłych w sprawie Caseria, otrzymał urzędową naganę od ministra sprawiedliwości, wobec czego nie będzie kierował rozprawami w procesie Caseria.

Londyn 1 sierpnia. O piątkowej bitwie morskiej pomiędzy Chińczykami a Japończykami, nadchodzą następujące szczegóły: Na chińskim statku transportowym „Kowshung“, zatopionym przez pancernik japoński, znajdowało się około 1.500 żołnierzy. Japończycy puścili w ruch torpedy i zapalili niemi okręt. Straszne sceny działy się na statku, który po pięciu minutach zatonął. Tylko 40 Chińczyków wyratował z topieli parowiec francuski. Uratowani twierdzą, iż wszyscy oficerowie chińscy utonęli. Poległo również kilkunastu oficerów europejskich, pozostających na służbie chińskiej. W piątek również stoczono bitwę lądową na terytorjum koreańskiem. Japończycy rozpoczęli gwałtowny ogień na wojsko chińskie, zgromadzone poprzedniego dnia pod Jasad nad rzeką Yalu, aby przeszkodzić połączeniu się tego wojska z oddziałami koreańskiemi pod Söul.

Londyn 1 sierpnia. Według ostatnich wiadomości, wojsko chińskiej armji północnej, otrzymało rozkaz jak najśpieszniejszego stawienia się w Taku. W kanale północnym i przy ujściu Jantsekiangu układają torpedy. Rząd chiński dokonywa ogromnych zakupów broni i amunicji.

Londyn 1 sierpnia. Wicekról Nankingu, polecił posłowi chińskiemu w Londynie, aby przyspieszył wykończenie czterech łodzi torpedowych, obstalowanych w ostatnich czasach w Londynie. Jednocześnie wicekról rozkazał nabyć na rachunek rządu chińskiego wszystkie okręty wojenne, które będą w danej chwili do nabycia w fabrykach angielskich. Lisungthang wydał podobne rozporządzenie wszystkim posłom chińskim w znaczniejszych stolicach europejskich.

Londyn 1 sierpnia. Ludność Japonji ogarnięta jest zapałem nadzwyczajnym. W urzędach wojskowych meldują się tłumy ludzi, pragnących wstąpić do wojska w charakterze ochotników. Obywatele ofiarują rządowi olbrzymie sumy pieniężne na cele wojenne, rząd jednak odmawia przyjęcia tego rodzaju pożyczek.

Londyn 1 sierpnia. Głównodowodzącym wojskiem japońskiem jest jenerał Oshima, chińskiego zaś komendant Luming-Chan.

Londyn 1 sierpnia. Raporty urzędowe stwierdzają fakt wzięcia do niewoli króla koreańskiego.

Londyn 31 lipca. Dochodzą tu wieści, iż pomiędzy wojskami chińskiemi a japońskiemi odbyła się wielka bitwa lądowa. Szczegółów dotychczas brak, gdyż rząd chiński stosuje do depesz telegraficznych jak najsroższą cenzurę.

Londyn 31 lipca. Chiny zwołały rezerwy lądowe.

Jokohama 31 lipca. Zmobilizowano japońskie rezerwy armji lądowej i morskiej. Chińczycy wyjeżdżają stąd gromadnie.

Wiedeń 2 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 363·25, Laenderbank 250·80, Staatsbahn 351·37, Lombardy 109·12.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 31 lipca.

Na targu dzisiejszym pojawiły się już oferty nowej pszenicy i żyta, które co do jakości bez żadnego porównania są lepsze od zeszłorocznych. Wobec tego cała uwaga kupujących zwróconą była do zboża nowego, które też w stosunku do starego płacono o 20 do 30 ct. drożej. Pszenica stara, tak samo jak żyto i inne produkta, ponownie się w cenie obniżyły, nie znajdując mimo to zbytu.

Płacono: pszenicę białą 6·75 do 7·10 złr.; czerwoną 6·40 do 6·90 złr.; żółtą 6·40 do 6·90 złr.; żyto 4·75 do 5·25 złr.; jęczmień browarny 5·50 do 6·— złr.; na kaszę 4·50 do 4·75 złr.; owies 6.— do 6·50 złr.; rzepak nowy 9·— do 9·50. Wszystko za 100 kilogramów.

Z kolei państwowych. Dnia 1 sierpnia 1894 otwartą zostanie stacja w Rogóżno na szlaku Kraków-Lwów pomiędzy stacjami Łańcut i Przeworsk położona, dla ruchu osobowego, pakunkowego i dla przesyłek pospiesznych, jakoteż dla ruchu towarowego całowozowego.

Przyjechali do Krakowa

dnia 1 sierpnia.

Grand Hotel. A. Giełgud z Londynu. L. Bronitt z Pałungi. Br. Jazdowski z Londynu. L. Chamiec z gub. Wołyńskiej. Ks. J. Stefański z Rzeszowa. M. Jazdowska z Londynu.

Hotel Drezdeński. M. Neumanowa z Kijowa. W. Guer z Warszawy. K. Stocki z Konstantynopola. L. Themal z Wrocławia. E. Salchen z Wiednia. J. Kwaśniewski z Płocka.

Hotel Saski. L. Madeyski ze Lwowa. M. Małachowski z Warszawy. W. Rakowiecki z Warszawy. A. Odechowski z Warszawy. R. Wolff z Warszawy. Z. Mikułowski z Sieniechowa. St. Leszczyński z Warszawy. Wł. Seyda z Poznania. M. Bielewicz z Poznania. A. Buszyński z Wilna. St. Ewierdziński z Warszawy. W. Korytowski ze Lwowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 sierpnia 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 40	Anglobank	— —
„ srebrna „	98 40	Union	— —
4% złota	122 50	Bankverein	— —
4% koronowa	97 70	Akcye Länderbank.	— —
Akcye bank. austr.-w.	1008	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	362 40	„ „ lwowsko-czerniow.	— —
Londyn	124 70	„ „ południ.	— —
Napoleony	9 91	Elbenthal	— —
Dukaty	5 89	Nordbahn	—
Marki	61 07½	Staatsbahn	— —
4% Renta węg. kor.	— —	Alpin	— —
4% „ „ złota	— —	Akcye tytoniowe	— —
Losy prem. węg.	— —	Ruble	— —
Losy tureckie	— —		

Berlin 1 sierpnia

Banknoty aust.	163 85	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 70	Renta włoska	79 70
Banknoty ros.	219 —	Akc. austr. kred.	219 25
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

ZMIANA LOKALU. PRACOWNIA TOKARSKA ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO
przeniesioną została z ulicy Mikołajskiej na ulicę Długą Nr. 15 (dom własny), gdzie podejmuje się robót meblowych, galanteryjnych i fabrycznych, oraz wszelkich reperacyj po cenach fabrycznych. — Zamówienia wykonuje momentalnie za pomocą maszyn parowych.

Boże, zbaw Polskę! Prześliczna **chromolitografja** na kartonie. wielkości 14/10 centimetrów, przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczona herbami Polski, Litwy i Rusi** w bardzo wiernem wykonaniu. Na odwrotnej stronie **modlitwa za ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną. — Cena egzemplarza **20 centów, tuzina 2 złr. austr.** — wyszła

nakładem księgarni katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło: **Polecenie naszej Ojczyzny Bogu,** ułożył Kapłan Zakonnik, cena 5 ct. — **Litanja za nawrócenie Rosjan,** cena 2 centy.

Fabryka cukrów poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr 4.

Uczeń
z ukończoną II-gą lub III-cią klasą szkoł średnich, **potrzebny jest zaraz do handlu bławatnego**
Jozefa Neuwerta i Syna,
852 *Kraków.* 4 3
Sukiennice Nr. 1.



K. Knoreck i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Świeżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu — oraz
PORTER IMPERIAL
i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Czwartek 2 Sierpnia.

Zupy: Krupnik polski, Consome Printaniere, Rosół z wermichelem
Przyst.: Jajka à la Cocote, Paszteciki francuskie, Pasztet z dziczyzny
Piecz.: Szt. mięsa, cos szczaw., Rostbeef angielski, Zrazy polskie z rożna, Mostek faszer. z śliwk., Kurczęta w potrawie
Legum.: Crem wanilowy, Pierożki z mięsa, Sery, owoce, kawa.
Kolacja z 3 dań 75 ct.



M. NIEMETZ
Kraków, Sukiennice Nr. 30. — Poleca
ZAKŁAD OPTYCZNY,
wielki wybór
okularów i cwikierów, szkła najlepsze.

3 5 **Potrzeba** 858
24.000 złr.
na 9%, na II-gą hipotekę.
Wiadomość u Wgo adwokata **Bobilewicza,** Kraków. Grodzka Nr. 25.



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaje po następujących cenach:



Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

Story **Chodniki** **Linoleum** **Swiece** **Zaluzje** **Ceraty**

A. Szafrański w Krakowie poleca Farby olejno-pokostowe tarte maszyną parową we wszystkich kolorach. szybko schnące, nadzwyczaj trwałe i do użycia gotowe, do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien. drzwi, ścian, sufitów, wozów, bryczek, sprzętów, **podłóg** i t. p. Telefon Nr. 20. Rynek linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca masę woskową własnego wyrobu uznaną za najlepszą ze wszystkich podobnych fabrykatów do zapuszczania podłóg i pudełko tej masy wystarcza na jeden większy pokój. Glazurę bursztynową najlepszej firmy L. Marksa do lakierowań podłóg i t. p. 482 Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B l. 37

A. Szafrański w Krakowie Wyłączne zastępstwo, na Galicję i Bukowinę i główny skład fabryczny Carbolineum Dra Bretgensa środka przeciw grzybowi i wilgoci, uznane za najlepsze, farby fasadowe Kronsteinera w 40-tu pięknych kolorach. Masy francuskiej firmy Victoria do zapuszczania posadzek i parkietów. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca środki owado-gubne Zacherlin, Andela, naftalinę, kanforę, liście paczulowe, pieprz, piżmo saszetki naftalinowe, rozpylacze gumowe. Największy skład środków desinfekcyjnych. — Główny skład artykułów chirurgicznych i technicznych. Lakiery angielskie. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca kule do kręgli, kręgle, Sersa, balony, piłki gumowe, hamaki, krzesła składane, wędki składane w formie lasek. — Ogromny wybór gąbek toaletowych i do kąpieli. czepki do kąpieli, płótna, prześcieradła nieprzemakalne, płaszcze gumowe damskie i męskie od deszczu, kużawy angielsk. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37

Gips **Antimerulion** **Cement** **Wapno** **Pokost** **Ter**

Ceny najprzystępniejsze. — Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. — Cenniki darmo i opłatnie.

NAJWIĘKSZY SKŁAD maszyn do szycia
JOZEFA IWANICKIEGO
733 41 ?
następcy,
Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Wyłącznie maszyny Singiera.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.

Z powodu wyjazdu w Dębnikach naprzeciw klasztoru Zwierzynieckiego, obok J W. hr. Lasockiego jest
Dom do sprzedania
o czterech stancjach, z wozówką, piwnicą, studnią, z ogródkiem owocowym i jarzynowym **za 1.750 złr.** Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 801

Mieszkania bardzo wygodne, suche i eleganckie, składające się z 3 lub 4 pokoi, przedpokoju kuchni etc. są każdego czasu do wynajęcia za cenę umiarkowaną. Ulica Lenartowicza Nr. 10, (przytykająca do ulicy Siemiradzkiego. w bliskości krakowskiego parku). Bliższa wiadomość na miejscu, lub u portiera Hotelu Imperial ul. Zwierzyniecka Nr. 6. 821

Nowość, z naszych gór.
Papier listowy z widokami Tatr i Zakopanego w nadzwyczaj gustownym, artystyczn. wykonaniu, pierwsze tego rodzaju wydawnictwo nasze krajowe, wyszedł własnym nakładem firmy:
JAN FISCHER
Kraków, Pałac Spiski,
do nabycia u nakładcy po cenie złr. 1 ct. 25 za pudełko, zawierające 25 listów i 25 kopert. 832 9 15

868 **Do sprzedania** 1 3
FORTEPJAN
z fabryki Lüth. Hallung w domu przy ul. Długiej Nr. 60, II. piętro, Nr. drzwi 6.

Wieszadła po 10 ct. sprzedaje A. Szafrański w Krakowie.

Dom murowany jedno piątrowy, z ogrodkiem z wolnej ręki **do sprzedania** na Grzegórzkach obok botaniki Nr. 66. 869 1 3

Potrzebny chłopiec do praktyki do Fryzjera, z cztero-klasową szkołą. Ul. Grodzka Nr. 61.
871 1 1 **Jan Skiba**

L. 734. **DYREKCJA**
krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie
rozpisuje niniejszem
PUBLICZNĄ LICYTACJĘ
sprzedaży drogą ofert
dwóch karczem
a to na pasiece ad Kłokoczyn pod Czernichowem i w „rynku“ Czernichowskim.

Oferty z dołączonem wadjum o wysokości 10% ofiarowanej ceny kupna w gotówce lub w papierach wartościowych należy wnosić do podpisanej Dyrekcji najdalej po dzień 15 września b. r. 862 2 3

Ewentualnie zawrzeć się mający kontrakt kupna i sprzedaży będzie obowiązywał kupującego od chwili podpisania kontraktu. Wydział krajowy zaś po zapadłej uchwale sejmowej. **DYREKCJA.**

Od I-go października br. do wynajęcia
I-sze piętro z balkonem, składające się: z 4 dużych pokoi, przedpokoju. nyży, kuchni i spiżarki (oraz duża piwnica) przy placu WW. Świętych (Franciszkańskim) pod L. 8 w Krakowie.
Umowa o czynsz roczny z Wnym Drem **Romanem Jakubowskim,** adwokatem, przy ulicy Szpitalnej pod
851 3 3 L. 19 na II-giem piętrze.

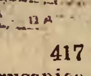
WYSPRZEDAŻ!
Stuły od 6 złr. do 20 złr., oraz **sukienki na puszkę** po 4 złr. i 15 złr. (o 25% poniżej ceny pierwotnej)
W SPECJALNYM SKŁADZIE 82 100 4
Artykułów treści religijnej i książek do nabożeństwa
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO
pod „Aniołem“, plac Marjacki Nr. 8 w Krakowie.

Zaraz do sprzedania
całe umundurowanie
DLA URZĘDNIKA,
jakoto: surdut. kamizelka i pantalony, płaszcz zimowy, kapelusz stosowany i kaszkiet, szabla z kuplą. Wszystko mało używane, jak nowe. — **Ulica Karmelicka l. 42,** u krawca w suterenie. 867 1 3
Także kareta na dwie osoby, przejeżdżona.



Nagrodzona med. komitetu wystawy krak. z r. 1887.
ZWIĄZKOWA PRACOWNIA
Robotników Stolarskich
840 **„NADZIEJA“** 3 ?
stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.
Kraków, ulica św. Marka Nr. 31,
podejmuje się wszelkich robót jako to: **artystyczno stolarskich mebli inkrustowania, kościelnych, budowianych Wystaw i sklepowych urządzeń, oraz najdokładniejszych reperacyj i odnowienia arykułów.** Zamówienia wykonuje na czas oznaczony jak najdokładniej po cenach umiarkowanych. **Wszelkie rysunki przedstawiają.**

KAROL MARKUS
w Krakowie, przy ulicy Szpitalnej L. 18
wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze:



WANNY, FOTELE do KĄPIELI
417 **także z ogrzaniem,** 19 20
prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Kneipowskich,
klosets pokojowe i nadkanałowe.
Pracownia polecona przez Towarzystwo Lekarskie.
Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym, na wystawie krajowej dyplomem honorowym.

Każdy może fotografować!



Za pomocą kieszonkowego aparatu **„Polonia“** w formacie wizytowym za 5 złr. wraz z chemikaljami, na składzie są również większe aparata aż do 200 złr. oraz najczulsze płyty, najlepsze papiery itp. z wiedeńskich i zagranicznych fabryk. „Ciemnica zawsze do dyspozycji“, przyjmuje też aparata do reporacji.
ANTONI LARISCH 828 7—20
Skład aparatów fotograficznych ulica Karmelicka l 12 Kraków.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz